

MYŚLIWIEC

WARMIŃSKO



MAZURSKI

DODATEK DO NR 4 (94) / 2022

Rykowski pomysł Grozka

Słonko esce fejn śweci, ale jus sie cuje, co jesień niedaleko. Latoś w Wejsunie zniwa jus na kopanie skonco! Ale nie dziwota, fejna pogoda to ji robota sie sykuje... Cazożice jus pojechali do dom, bo jednym bachy do szkoły muso iść, drugem nie zieda po co tutaj siedzieć. Ani rybóf, ani grzibóf, tło psiwo. A psiwa w Warsiaziedość! Eno w boru jus sie jelenie zaceni odzywać. Narazie tło w nocy ji tak jekby esce śniałości nieli abo spać ni mogli. Jelenie to take stworzenia co jek eno jesień pocuju odras zacynajo po boru łazieć a jek z daleca pocuju drugiego, tedy ryco wniebogłosy ji jek go spotkajo odras sie do bziyjatyki bzioro. Dobrze jek sie eno poprzepichajo ale jek sie dwa naremniki spotkajo, tedy casem jeden drugiego rogem tak zawadzi ze mu stanie na zawdy ji nieraz ludzie nalazo zdechnientego w boru. Ale nie wszystkie so take bziyjaki. W kozdnem rewirze je jech paruch. A cały rest to so te, chtórne sie kole niech kręco, tedy mózi sie na nie bejhirsze. Chodzo ji probujo jem w skode wleść... A te młode to chochy ji chciały, nie bedo ziedzieli o co chodzi. Cale jek te młode siurki co z teni dziewczakani chodzo ziecór w ziecór. As jem dziewczaki pudo strono ji spomkno sie ze starseni siurani. Tegos samego jek ji w boru łone stworzenia.

My so jus nałożone od małości co jek jesień przydzie to sie rykozisko odbywa, ale panientam jek przije-chali na Mazury ludzie s Centralny Polski to jek usłyseli jelenia ricącego, uciekali z boru w niesłychy, bo miśleli co jech niedźwiedz goni. A moze biłoby dobrze jekbym u naju w boru wipuscili pare niedźwiedzióf, toby i tak śniało do niego wsie nie chodzili, byłoby ziency grzibóf a bór bułby cystsy.

Do obaczenia, Grozek

Kilka słów o Grozku

Aby nie pozostawić wrażenia niedosytu i niedoinformowania, chciałbym przybliżyć postać Grozka. Przed laty zostałem namówiony, by w jakiś sposób wykorzystać moje (dotychczas dziewicze) zasoby słownictwa mazurskiego.

Będąc kiedyś na łowach, chodziłem po lesie i rozmyślałem, jakby tę żabę zjeść. Po powrocie napisałem uciészny tekst na temat przechodzenia z XX w XXI wiek. Pokazałem kartkę koledze, a ten, nieszczęsny, zaniósł ją do redakcji. Tekst został opublikowany. Za trzy dni przyszedł jeden z redaktorów i zapytał, czy mam już następny. A skądże, co wam po głowie chodzi, dajcie mi święty spokój. Niestety, nie dali! Zacząłem pisać i w ten sposób ukazało się w gazecie ok. 300 felietoników. Grozek to po mazursku dziadek. Jest to postać nieco zgorzkniała, ponieważ został przeflancowany przez swoją żonę, czyli „białkę”, ze wsi do miasta.

Ponieważ Grozek wielu realiów nie rozumie, a jeszcze więcej nie akceptuje, powstają sytuacje przezbawne, w szczególności, gdy są okraszone „rodzynkami” gwary mazurskiej, której nauczyłem się od moich dziadków. Niektóre wyrażenia pomogli odtworzyć koledzy i znajomi, pochodzący z pogranicza, ale z „tamtej strony”, co dowodzi jak żywa i powszechna była ta gwara, którą posługiwała się ludność mieszkająca na Mazurach. Zaś podjęta forma żartobliwej narracji przybliża odchodzącą już tradycję, zawartą w oryginalnej gwarze mazurskiej.

*Do obacenia Grozek,
prywatnie Dietmar Serafin,
Mazur z dziada pradiada*

Słowniczek:

kopanie – wykopki, casożice – wczasowicze, bachy – dzieci, nie zieda – nie wiadomo, naremniki – uparciuchy, stanie na zawdy – wystarczy na zawsze, bziyjaki – zawadiaki, paruch – kilka, rest – reszta, bejhirsze – jelenie towarzyszące, siury – chłopaki, być nałożony – być przyzwyczajonym, od małości – od dzieciństwa, w niesłychy – gdzie pieprz rośnie.



Leszek
Mierzejewski

tekst i rys.

Jak to niegdyś na polowaniach bywało



Huntera i Toyotę 4 Runnera. Koniec świata, dobrze że swojego Opla bez napędu na cztery koła postawiłem na samym końcu. Jakże by inaczej, ale przyznaję, że auta 4x4 do jazdy po łowiskach są bardziej przydatne od tradycyjnych modeli. W końcu stanowią niezbędne wyposażenie wielu służb i ludzi, którzy pracują w trudno dostępnym terenie i służą nam myśliwym. Z biegiem czasu terenówki przeszły dużą metamorfozę. Kiedyś ich konstrukcja była prosta jak budowa sierpa, ale dziś mogą pochwalić się obecnością najnowszych systemów jazdy, wygodną kabiną i super wygodną jazdą po asfalcie. Nie ma cudów, obecnie więcej jak dwóch młodych fryców ze swoim wyposażeniem łowieckim nie zmieści się w takim

Ano, nie oszukujmy się, spójrzmy prawdzie w oczy, teraz to obciach z moim ekwipunkiem zameldować się na polowaniu zbiorowym. Ewentualnie w moim macierzystym kole, to mi ujdzie, ale gdy mam stawić się na zbiórkę jako gość zaproszony, to z miłą chęcią przywdziałbym strój maskujący, szczególnie moskitierę na lico. Wówczas żaden z młodych myśliwych nie oglądałby moich rumieńców na przemian z poblakłym ciałem. Rzecz jasna, że w mojej trwającej prawie trzydzieści lat przygodzie z łowiectwem na pocieszenie dobrnąłem do słusznej wg mnie zadumy i refleksji, że niegdyś w łowisku bywało jakoś inaczej, lepiej, przyjaźniej. Środowisko naturalne nie było w takim niebezpieczeństwie jak obecnie, ludzie nie byli jeszcze największym zagrożeniem dla natury. Obecnie postępująca eksploatacja zasobów naturalnych, rozwijający się przemysł, rolnictwo i transport oraz związane z nim zanieczyszczenia i zmiany klimatyczne wpływają na każdy żywy organizm, w tym na nasze warmińsko-mazurskie zagrożone gatunki roślin i dzikie zwierzęta. W rzeczy samej, że za moich czasów do łowiska przyjeżdżaliśmy kilkoma samochodami, po czterech, pięciu, zapakowani niczym sardynki w puszcze konserwowej. Głównie były to pojazdy rodzimej produkcji: Fiat 125P, Polonez, Fiat 126... Część dojeżdżała motocyklami. Z wyposażenia zabierało się broń i niektórzy taborety do siedzenia, najczęściej do dziś spotykane stołki o trzech nogach. Doskonałe na polowania, bo można je złożyć i dzięki temu zajmują niewiele miejsca. Zawsze mieliśmy ze sobą torby myśliwskie z drugim śniadaniem, herbatą i kropelkami na wzmocnienie. Dziś brakuje miejsca na odprawę myśliwych, bo wszystkie miejsca zastawiane są wypasionymi, terenowymi pojazdami. Na ostatnim polowaniu zbiorowym ujrzałem ranking prawdziwych terenówek. Zacząłem zerkać z zazdrością na Jeepa Wranglera, który kosztuje tyle co zarobiłem przez całe swoje życie. Zlustrowałem Land Rovera Defendera, zerknąłem na Mercedesa G i na obok zaparkowanego Suzuki Jimny, dalej na Sang Yong Rexton i na Ineos Grenadiera, aż dostałem oczopłasu. Gdy ślina przestała mi ciec, popatrzyłem spokojnie na Ładę Niwę, Uza

przestronnym aucie. No bo kto, kiedyś zawracał sobie głowę pastorałem. Oddawałem strzał z wolnej ręki, lub opierałem się o drzewo. Strzelałem z kolana lub ze znalezionej w łowisku podpórki. Dziś każdy młody nemrod wyposażony jest w fabryczny pastorał. Nie przeczę, że lekki i poręczny, na jednej, dwóch lub trzech nóżkach. Ostatnio zauważyłem, że o technice samorozsuwającej się. Teleskopowe, z dwupunktowym środkiem podparcia. Wszystko po to, aby młodziak oddał celny strzał. Za moich czasów, żeby oddać celny strzał, promowano prawidłową podstawę, spokój i celność oka. Mało tego, na każdym polowaniu zbiorowym lansowana jest leśna rewia mody. W tym roku trendy obowiązujące w lesie, na łące i na wodzie wzbudzają zachwyty, szczególnie u najmłodszych. Mnie w osłupienie stawiały super nowoczesne ciuchy tj. ubiór z regulowanym systemem ogrzewania HEAT zasilany z powerbanku. Koniec świata, osiem paneli grzewczych pozwala zachować myśliwemu komfort termiczny, niezależnie od warunków pogodowych i podejmowanej aktywności. Do tego kompletu identycznie ogrzewane buty z membraną, nie wspomnę o rękawicach i nakryciu głowy. Nie zaglądałem pod kurtki, żeby nie posądzono mnie na stare lata o nieczne zamiary, ale teraz młodzi fryce już nie wdzwiewają kalessonów i bawełnianych podkoszulek. Teraz w modzie jest bielizna wykonana z poliamidu z dodatkiem 5% elastanu i w 40 % wełny merynosa. Idealnie przylega ona do ciała, bez ucisku. Jest wyjątkowo ciepła i jednocześnie miła w dotyku. Szybko odprowadza wilgoć i poprawia naturalną termoregulację. Jednak muszę sobie takową bieliznę kupić. Pamiętam, że zawsze na zasiadce lub na polowaniach zbiorowych marzyły mi nogi, później głowa i ręce. Problem rozwiązałem w 1996 roku, gdy mój przyjaciel jeżdzący na TIR-ach przywiózł mi z Syberii oryginalne walonki, które zakładałem przed zasiadką. Grzały nogi jakbym centralne ogrzewanie wewnątrz posiadał. Za rok kupiłem w sklepie myśliwskim w Olsztynie wkładki do ogrzewania butów. Do dziś służą mi w mroźne dni na polowaniach zbiorowych. Najcieplejsza na głowie oka-

zała się czapka z nausznikami z futrem królika. Teraz w wietrzne dni dokładam kaptur i jest okej, super termicznie. Co do rękawic, to różne testowałem, żeby zapewnić sobie komfort w różnorodnych warunkach, od mroźnych zim po wilgotne, letnie poranki. Gubiłem je, dokupowałem, nosiłem i zmagazynowałem z 10 par, ale żadne nie spełniły oczekiwań. Przez przypadek, założyłem wodoodporne narciarskie rękawice zięcia. Okazały się idealne, co do termoizolacji. Ich wodoodporna konstrukcja z tkaniny i skóry zapewniają mi maksymalny komfort, nawet w najtrudniejszych warunkach zimowych. Trochę niewygodne do polowań, ale już mi dłonie nie marzną.

Nie inaczej odnoszę się do ówczesnej broni. Trochę mi żal pośladki ściska, gdy zerkam na prezentowaną (nie tylko przez młodych uczestników polowania) ekspozycję broni. Już nie rozpoznaję firm ją produkujących, tylko wsłuchuję się w nowinki właścicieli, chwalaących się sztucerami z ręcznie pasowanym zamkiem, z systemem wymiennych luf, z systemem redukcji odrzutu podczas strzału, z regulowanym zamkiem. Ponadto, że ich broń ma lufę i zamek pokryty specjalną powłoką zabezpieczającą przed korozją i mechanicznymi uszkodzeniami. Zauważyłem, że na lufie są gwinty do montażu tłumika i że kolby z obsadą wykonane są z jakiegoś tworzywa, jakiegoś syntetyku.

Trzydzieści lat temu rozpocząłem polowania z dubeltówką marki IŻ o kalibrze 12/70. Przez trzy lata musiałem nauczyć się celnie strzelać ze śrutówki. Wówczas nauczyłem się pokory i cierpliwości aż zwierzyna podejdzie na odpowiednią odległość, gwarantującą skuteczny strzał.

Dziś młodzi na pierwszym polowaniu zbiorowym prezentują nowoczesne sztucery. A optyka przechodzi ludzkie wyobrażenie. Zamontowane lunety to majstersztyki, można powiedzieć, że cudeńka XXI wieku. O ręcznej regulacji lunety już wstyd mówić. Młodzi fryce posiadają lunety, które mają fabrycznie wbudowany system automatycznej korekty balistycznej. Niedługo dojdzie do tego, że myśliwy prześle naciskiem komputerowym dane do sztucera, on do lunety. Po korekcie punktu wskazującego broń sama naprowadzi się na miejsce trafienia, bez konieczności jakiegokolwiek ingerencji ze strony strzelca.

Koniec świata, jestem przerażony, po co aktualnie w lunecie tak daleko idące systemy wspomagające. Nie wspominam o monokularach, nakładkach, samodzielnych celownikach, czy też o noktowizji i termowizji, której jestem przeciwnikiem – ale ASF w pewnym sensie wymusił na myśliwych trend kupowania

i stosowania tych nowinek optycznych, szczególnie na nocnych polowaniach indywidualnych.

Za moich czasów nikomu się nie śniło o czymś takim. Czekałem na pełnię księżyca, bo wtedy zgodnie z prawem mogłem wypuścić się w łowisko na łowy. Przecież najlepsze były wyjścia trzy dni przed i trzy dni po pełni. W samą pełnię nie wychodziłem, zwierzyna nie lubi pełni.

Stoję dziś wśród młodych, trochę z tyłu ze swoim czechosłowackim sztucerem marki CZ 537 o kalibrze .30-06, z osadą z drewna, ale o najwyższej jakości, z baskilą pokrytą starym i lekko przytartym grawerunkiem, do tego z wypolerowanym do połysku spustem. Klasyka. Trochę obciach, bo na myśliwskie salony wkroczył syntetyk. Trudno, moja broń jest ciężka, ale stabilna przy strzale. Nie używam dalmierza, nawet nie wiem jak się do niego zabrać. Natomiast doskonale wiem, ile wynosi odległość 40, 100, 200 metrów, żeby oddać skuteczny strzał. Po zakończonym polowaniu, jeden z myśliwych zapytał mnie dlaczego teraz tak rzadko poluję? Odpowiedziałem mu, że obecne zasady pozyskiwania zwierzyny nie bardzo mi odpowiadają. Przede wszystkim bulwersuje mnie konieczność redukcji populacji dzików za wszelką cenę, by przeciwdziałać ASF-owi. Boli mnie, gdy strzela się do próchnych loch, do świeżo wyproszonej czy też do pasiaków! Obłąd. Nie rozumiem i nigdy nie zrozumieć letniego wprowadzenia odstrzału łań i szpicaków w drugim roku życia. Jak znam historię łowiectwa, nie było przyzwolenia strzelania do matek i ciężarnych samic. Kiedyś nie strzelano do łań i miano z tego efekty w przyroście. Dziwi mnie również zezwolenie na wykorzystywanie do polowań nokto- i termowizorów. Kto zapewni, że nie będą one wykorzystywane w nocnych polowaniach do pozyskiwania zwierzyny płowej, a w szczególności w pozyskaniu byków, jeżeli takowe się pojawiają. Kto udowodni, że zwierzyna płowa wyszła tuż przed zmierzchem. Pozostaje sfera etyki, tak tak, z tym, że większość nemrodów coraz rzadziej pali się do jej przestrzegania. Nie mówię o zachowaniu świętych granic etyki. Spójrzmy prawdzie w oczy, niestety część z myśliwych łamie podstawowe zasady moralne i etyczne, bez mrugnienia okiem, zresztą za przyzwoleniem większości. Wszystko to mnie niepokoi, bo łowiectwo u części myśliwych sprowadza się do rzeźnictwa. Prosta przyczyna, i może w części usprawiedliwiana przez większość: brak środków finansowych, ze względu na coraz większe koszty związane z odszkodowaniami dla rolników. Niejedno koło łowieckie stawia sobie pytanie: „być albo nie być”, albo etyka!



Leszek
Mierzejewski
tekst i rys.

Bycie myśliwym

U naszych zachodnich sąsiadów bycie myśliwym jest powodem do dumy i dodaje prestiżu. Pamiętam to dokładnie, bo gdy w 2011 roku z burmistrz i przewodniczącą Rady Miejskiej Szczytna przebywałem na uroczystościach 75-lecia miasta Herten w Niemczech, w czasie trwania spotkań towarzyskich co pewien czas przedstawiano nam jakąś grupę miejscowych nemrodów. Chlubiono się ich osiągnięciami, które wnoszą do ochrony przyrody i do rozwoju lokalnych gatunków dzikich zwierząt. Po pewnym czasie przedstawiono i mnie, jako polskiego myśliwego. Natychmiast zyskałem w ich oczach. Zorganizowano mi spotkania z ich przedstawicielami, obsypano mnie prezentami i upo-

minkami, traktując jako gościa powyżej przeciętnego Polaka. Było mi bardzo miło, momentalnie urosłem ponad dwa metry, pomimo, że wzrost mam imponujący, byłem pod tym względem chlubą naszej delegacji. Załowałem tylko, że nie zabrałem z sobą wyjściowego myśliwskiego munduru galowego. Po dwóch latach ponownie zawitałem do Herten, ale już nie jako przewodniczący Rady Miejskiej w Szczytnie lecz jako artysta-malarz uczestniczący w niemieckiej wystawie dorobku kulturalnego. Prezentowałem dwa obrazy z pleneru malarskiego, który wcześniej odbył się w Czarnym Piecu. Pamiętam, że moje obrazy były typowo krajobrazowe, związane z łowiectwem.



Miały wzięcie i były oblegane przez zwiedzających. Zresztą Niemcy do dziś podziwiają obrazy przedstawiające naturę. Pomimo, że czasokres pobytu miałem napięty jak łańcuch kotwiczny w czasie huraganu, nie zważając na liczne artystyczne spotkania, odbyłem dwie owocne imprezy z ich myśliwymi. Świątowałem wraz z nimi, gdyż oni przywiązują do tych spraw ważny aspekt. Każde ich spotkanie kończyło się niesamowitym żarciem i wieloma litrami wypitego piwa. Nikt się nie upijał, za to do późna śpiewano niemieckie, myśliwskie piosenki. Dobrze, że nie znałem ich treści i nie musiałem ich wyśpiewywać, bo z moim głosem jest gorzej, niż źle – wówczas prawdopodobnie przedwcześnie zakończylibyśmy koncert na kilkadziesiąt głosów.

Po powrocie do kraju moje przeżycia potwierdziły się ponieważ w „Łowcu Polskim” przeczytałem świetny artykuł Bartosza Głębockiego, który co do joty potwierdził moje wcześniejsze doświadczenia niemieckie. Autor artykułu stwierdził, że badania społeczne przeprowadzone na zlecenie Związku Właścicieli Ziemi w jednym z największych landów RFN, Nadrenii Północnej-Westfalii, uwierzytelniły pozytywne nastawienie Niemców do łowiectwa. Bycie tam myśliwym, to zaszczyt i duma. Oczy mi się rozjaśniły, gdy przeczytałem, że w/g ankiety zrealizowanej przez tamtejszy Instytut Badania Opinii Społecznej, 93 procent ankietowanych stwierdziło, że myśliwi wnoszą ważny wkład w ochronę przyrody, gatunków zwierząt i pielęgnowanie swoich obwodów łowieckich. 77 procent pytanych było zdania, że w przyszłości myśliwi powinni strzelać więcej zwierzyny. Jest to konieczne do ochrony zasobów leśnych i zapobiegania szkodom powodowanym przez zwierzynę. Gdyby taka ankieta została zrealizowana u nas, jestem pewien, że byłoby odwrotnie. W Niemczech nie do pojęcia jest używanie w stosunku do polujących myśliwych słowa „mordercy”. Ich społeczeństwo słowo to kieruje do kłusowników, którzy sporadycznie tam występują. 86 procent ankietowanych Niemców opowiedziało się za dożywianiem zwierzyny w okresie zimowym. Ankieta wykazała

też, że zaledwie 9% mieszkańców Nadrenii Północnej-Westfalii ocenia myślistwo negatywnie. To znaczy, że 91 procent ocenia swoich nemrodów pozytywnie.

Nie chcę polemizować, ani spierać się, jak nasi ankietowani oceniliby swoich myśliwych. Obawiam się, że ankieta nie wypadłaby dla nas pozytywnie. O dziwo! Niemieccy myśliwi oceniają naszą gospodarke łowiecką na wyższym poziomie niż własną, o czym szwargoczą na każdym kroku. Zresztą potwierdzeniem była grupa Niemców, którą w 2018 roku gościliśmy w szczycieńskim powiecie. Gospodarzem było Szczycieńskie Towarzystwo Przyrodnicze w Szczytnie. Ich organizacja z Hertem ma podobny statut jak nasz, lecz liczebnością członków, zakresem działalności, finansami, bije nas na głowę! Ale gdy porównaliśmy naszą faunę i florę, to oni zagrzebywali głowy w piasek. Na przykład przy porównywalnym obwodzie do naszego oni mają kilka jeleni, a my kilkaset. Więc o czym tu dyskutować, my jesteśmy na Mazurach potęgą i basta.

Z moich doświadczeń z zachodnimi myśliwymi, zarówno z pobytu na Zachodzie jak i z polowań dewizowych wiem, że mamy wspólne zamiłowania do opowiadania kawałów. Pamiętam humor, który przywiozłem z Niemiec: „Jeden podstarzały myśliwy, kawaler, postanowił się ożenić i dał ogłoszenie do prasy. W odpowiedzi na anons otrzymał kilkadziesiąt ofert, w większości od myśliwych, o treści:

– Weź sobie moją, już umie wszystko robić z dziczyzny. Darz Bór.

Mój popisowy humor, który przedstawiałem niemieckim myśliwym, to:

Żona myśliwego, który mieszkał z nią w domku na skraju lasu pewnego wieczoru przed snem i przed lustrem, zaczęła wykonywać dziwne ruchy.

– Co ty tam wyprawiasz?

– Uczę się chwytów samoobrony, teraz takie czasy, że w ciemności może napaść mnie jakiś zwyrodnialec seksualny.

– Uspokój się, aż tak ciemno, to w lesie nie bywa!

Po przetłumaczeniu, dopiero po jakimś czasie Niemcy zaczęli chichotać. Przypominam sobie kilkadziesiąt lat wstecz, gdy zachodni myśliwi przyjeżdżali do nas na polowania dewizowe, to żal nam tyłki ściszał. Broń, wyposażenie i ciuchy mieli z górnych półek. My byliśmy ubogimi krewnymi „po strzelbie”. Staliśmy przy nich jak sieroty, w gumofilcach, w kurtkach podszywanych wiatrem, a na głowach mieliśmy czapy wojskowe z nausznikami. Na szczęście czasy „komuny” się skończyły, nie musimy sprzedawać narodowego dobra za parszywe marki, by na „zerowym” poziomie finansowym można było utrzymać nasze koła łowieckie. Czasy nastały takie, że sprzedajemy na wysokim poziomie odstrzały. W obecnej dobie, nasze tereny to eldorado! My na nich patrzymy teraz z góry. Nasi myśliwi pod względem komfortowej odzieży, biją ich pod każdym względem. Super dobrze jesteśmy zaopatrzeni w bieliznę termoaktywną, spodnie moro, ciepłe kurtki, nakrycia głowy, porządne buty gwarantujące komfort podczas długich wędrówek w trudnym terenie oraz rękawice umożliwiające bezpieczne trzymanie broni w chłodne dni. Akcesoria, to oddzielny temat, bo lornetki myśliwskie, noże, plecaki, pasy na amunicję oraz pokrowce na broń, to najnowocześniejsze światowe wyposażenie polskiego myśliwego. Nasza broń niejednego dewizowca doprowadza do zawrotu głowy, a przecież nie tak dawno temu nasze rosyjskie dubeltówki lub czechosłowackie sztucery doprowadzały do złośliwych uwag i drwin na twarzy! Dopiero celne powalenia w ogniu byka zmieniało drwiące lica w podziw!